H E R O L D

ROK IV — LUTY 1935 — ZESZYT 2

Mjr. Włodzimierz hr. Bem de Cosban

WĘGIERSKO-POLSKI BATORYAŃSKI ZWIĄZEK RYCERSKI

«......nie należę do tych, którzy zwątpili, z powodu przegranej, o przyszłej niepodległości Węgier, zarówno jak nigdy nie należałem do tych, co zwątpili o niepodległości Polski, pomimo zgniecenia naszego powstania w 1831 r. Wierzę też mocno, że oba te kraje niepodległość odzyskają jednocześnie, by następnie, połączone unją wspomagać się wzajemnie przeciw wschodnim i zachodnim wrogom......»

(Wyjątek z listu gen. Józefa Bema, pisanego w języku francuskim z Aleppo dnia 5 sierpnia 1850 r. do swego b. adjutanta, Szandora hr. Teleky'ego).

Moim zamiarem jest poddać pod dyskusję czytelników Herolda, oraz wszystkich zainteresowanych, projekt powołania do życia, szlacheckiego, polsko-węgierskiego związku rycerskiego, pod wezwaniem Króla Stefana Batorego, jako jednego z największych Królów Polskich, a zarazem jednego z największych Węgrów, którego przewodnią ideą było dobro obu bratnich narodów. Do związku, który projektuję, mogliby należeć wszyscy ci, którzy dokumentami udowodnią, że przodkowie ich w prostej linji po mieczu, w epoce Stefana Batorego, najpóźniej więc w 1586 r., należeli już do stanu rycerskiego, czyli do ówczesnej szlachty polskiej, lub węgierskiej, to jest wówczas już byli ideowymi towarzyszami broni, osłaniającymi swą piersią cywilizację zachodnią przed wschodnią barbarją. Dziś, kiedy od wschodu posuwa się naprzód, krok za krokiem moskiewsko-bolszewicka nowa barbarja, udekorowana w efektowne hasła rzekomego «najwyższego postępu», kiedy te hasła bolszewickie przesączają się stopniowo przez granice naszych krajów i jad swój starają się zapuszczać w organizm naszych społeczeństw, najwyższy czas aby potomkowie tych, którzy niegdyś byli podporą i ostoją swoich krajów, którzy stwarzali ich historję i bronili przez wieki całego ich dorobku cywilizacyjnego, zorganizowali się teraz do wspólnej akcji, w imię starej tradycji, dla ponownego wspólnego bronienia zagrożonej od wschodu starej cywilizacji i kultury. Jest to poniekąd nakazem krwi naszych pradziadów i podtrzymaniem tradycji nazwisk, które nosimy. Ostatnie polityczne sukcesy Z. S. S. R. na terenie międzynarodowym, a między innemi też zbliżenie się polityczne Sowietów z Polską, nakazuje nam, polakom wewnątrz granic Polski, tembardziej mieć się na baczności przed wywrotową propagandą bolszewicką, przed «zbytniem» zbliżeniem się do bolszewizmu i naślado-

waniem go w naszym ustroju i życiu. Niestety «pierwsze jaskółki» tego zbliżenia już dają znać o sobie: w niektórych poczytnych pismach polskich bardzo już zmieniono nastawienie co do krytyki ustroju bolszewickiego w Rosji, zaś w sferze zwanej «inteligencją», coraz częściej słyszy się ugodowe i kompromisowe poglądy, że... we wzroście wpływów Rosji Sowieckiej niema nic dla nas niebezpiecznego, gdyż bolszewicy «ocierając się» o nas, pójdą trochę «na prawo», my zaś, z tej samej racji, trochę «na lewo» i doskonale będziemy mogli porozumieć się «w złotym środku». Ta bierność naszej inteligencji w stosunku do zarazy bolszewickiej przypomina bardzo bierność inteligencji rosyjskiej z 1917 r. z czasów Kiereńszczyzny. Inteligencja Rosyjska filozofowała wtenczas również w pokrewny sposób, nie zdobyła się na energję aby «sprzeciwić się złu», uważała, że wszystko kompromisowo jakoś dobrze się skończy. Jak się zaś dobrze to skończyło wiemy wszyscy, najlepiej zaś wiedzą emigranci rosyjscy, wyzuci z mienia i pozbawieni ojczyzny, nie mówiąc już nawet o tych, których tysiące zakończyło swe życie w lochach bolszewickiej «czrezwyczajki».

Jeżeli zwalczanie propagandy bolszewickiej wewnątrz kraju obchodzi w pierwszej linji nas, polaków, to w równej prawie mierze obchodzi to i węgrów, jako niedalekich naszych sąsiadów, znajdujących się zaraz za nami na drodze bolszewickiego pochodu ku zachodniej Europie. Z tego wniosek, że jako tradycyjnie zaprzyjaźnione ze sobą narody, powinniśmy wzajemnie złączyć się w związek społeczny, którego celem byłoby niedopuszczanie, aby bolszewizm drogą ewolucji zdobył jakiekolwiek sukcesy wewnątrz naszych krajów.

Nie będzie to bynajmniej działaniem wbrew intencjom rządów, które powodowane konjunkturami politycznemi, bywają zmuszone do wchodzenia w rokowania i do zawierania traktatów z barbarzyńskimi sąsiadami. Wszak nie raz jeden Polska zawierała pakty i sojusze z moskiewską barbarją, której «biali» carowie może mniej byli krwawi od dzisiejszych «carów czerwonych», lecz dorównywali im barbarzyństwem.

Sojusze takie były traktowane (podobnie jak i obecnie) tylko jako czasowa polityczna konieczność — i nic więcej. Skoro jednak w naszych czasach zbliżenie polityczne z bolszewikami pociąga za sobą niebezpieczeństwo tkwiące we wzmożonej propagandzie «kulturalnego» (!) zbliżenia się z bolszewizmem, to zwalczanie tego rodzaju wewnętrznych zbliżeń, może być przez rządy nasze tylko pożądane. Projektowany więc związek spełniałby zadanie patrjotyczne i w stosunku do swoich krajów, i w stosunku do teraźniejszych rządów tych krajów. Trzeba zaś sobie jasno zdać z tego sprawę, że o ile będziemy w tej kwestji równie bierni jak była bierną inteligencja i szlachta rosyjska, to ani się obejrzymy, jak wewnątrz naszego kraju zaszczepią się drogą stopniowego przesiąkania idee bolszewickie, a my, razem z naszym dorobkiem starej kultury znajdziemy się poza nawiasem życia we własnej ojczyźnie, albo na przymusowej emigracji poza jej granicami.

Niech więc stara szlachta polska i węgierska, jako elita obydwu tych narodów, wznowi dziejową swoją rolę, biorąc udział w zwalczaniu zbliżającego się od wschodu niebezpieczeństwa ku Polsce i Węgrom i niech stworzy ów rycerski polsko-węgierski związek, oparty na odwiecznych tradycjach obrony ojczyzny przed zakusami wrogów i obrony zachodnioeuropejskiej starej cywilizacji i kultury.

Nie jesteśmy dziś, niestety, bezpośrednimi sąsiadami, jak w dawnych wiekach! Decyzją traktatu w Trianon, który był taką samą niesprawiedliwością i podłością jak ongiś traktaty rozbiorowe dotyczące Polski, utraciły Węgry nietylko cały Siedmiogród i Banat, i związane z Węgrami kraje na południu i zachodzie, ale (co dla nas najboleśniejsze), utraciły też całą Słowaczyznę i Ruś przykarpacką, które weszły w skład nowego, powojennego, sztucznie skleconego tworu państwowego — Czechosłowacji. Skutkiem utraty Słowaczyzny oddzieleni jesteśmy od Węgier, nie mamy już wspólnej granicy, co było tak pożądane dla obu odwiecznie zaprzyjaźnionych narodów, a co szło też po linji dążeń Króla Stefana Batorego, który chciał rozbudować potęgę Polski i Węgier, przez połączenie ich wiecznym sojuszem w jedno wielkie, nierozdzielne przedmurze cywilizacji zachodniej.

Może przyjdzie czas, że zmienią się konjunktury polityczne i że ideologja Króla Stefana odżyje

znowu tak, jak odżyła już raz przed niespełna stu laty w poczynaniach politycznych gen. Józefa Bema na Węgrzech i po powstaniu węgierskiem, jak to widać choćby z przytoczonego tu przezemnie jako «motto» na wstępie wyjątku z jego listu do hr. Teleky'ego. My, polacy, odczuwać powinniśmy dzisiejszą «porozbiorową» tragedję Węgier bardziej, niż inny naród. Ze względów moralnych dlatego, że przeszliśmy przed stu kilkudziesięciu laty tragedję takiego samego triumfu siły nad sprawiedliwością i ze względów interesów naszych własnych, gdyż rozbiór Węgier osłabił je i pozbawił nas mocnego, a najpewniejszego przyjaciela i sprzymierzeńca. Rozumie to każdy, nie tylko szlachetnie myślący, ale i zdrowo myślący polak. I nie tylko polak. Bo oto jakie wypowiada zdanie objektywny, ale bystry obserwator w tej kwestji, francuski publicysta J. Desthieux*): «...za dużo mają polacy interesów wspólnych z Węgrami, ażeby zgodzili się iść na pasku Czech i służyć Małej Entencie; nie mają oni (t. j. polacy) nic do czynienia w tem consortium zwycięzców, którzy się zawzięli w rozszarpywaniu powalonej ofiary...».

To też my, polacy, bardziej niż kto inny odczuwamy słowa, które wypowiada każdy węgier, mówiąc o okrojonych porozbiorowych granicach swojej ojczyzny: «Nem, nem, soha!» (Nie, nie, nigdy!). Bo i my niegdyś, po naszych rozbiorach, powiedzieliśmy sobie: «Nie, nie, nigdy!» — I przyszedł czas, że powróciły znowu do nas i zjednoczyły się zabrane nam ziemie, wprawdzie nie wszystkie, ale znaczna ich większość.

Tak więc projektowany Węgiersko-Polski Batoryański Związek Rycerski, oprócz głównego zadania, zwalczania propagandy bolszewickiej wewnątrz swych krajów, miałby też za cel zacieśnienie i odświeżenie kulturalnych stosunków elity społeczeństw polskiego i węgierskiego w czasach, kiedy ze względów politycznych nasze kraje nie mogą ze sobą być tak zbliżone, jak tego pragnęłyby szczerze nasze społeczeństwa, a w oczekiwaniu czasu, kiedy zmienią się konjunktury polityczne i kiedy, być może, zostaną urzeczywistnione polityczne zamiary najmądrzejszego z Królów naszych, Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu.

Pozatem my, polacy, należący do tego związku, mielibyśmy obowiązek w miarę możności i okazji, zarówno u nas, w kraju, jak i wszędzie poza granicami, popierać sprawę uregulowania krzywdy węgierskiej, wyrządzonej Węgrom przez podział ich ojczyzny. Akcja w tym kierunku jest bowiem obowiązkiem każdego szlachetnie myślącego polaka, jako odwzajemnienie się nasze: i za akcję przedstawicieli narodu węgierskiego w czasie wojny światowej, podjętą w ich parlamencie na rzecz przyznania niepodległości Polsce, i za czynną pomoc, okazaną nam w najcięższych chwilach, w czasie wojny naszej z bolszewikami, w 1920 r., kiedy Węgry dostarczyły nam w sam czas wielkich zapasów amunicji i wszelkiego materjału wojennego pomimo trudności, jakie robili wtedy Czesi, rozmyślnie nie chcący przepuścić do nas tych transportów przez dzielący Polskę od Węgier «Korytarz Słowacki»... —

Przechodząc zaś do szczegółów mego projektu, uważałbym, że zarówno Wielki Mistrz Związku, jak i centrala powinny znajdować się w Budapeszcie, gdyż Węgry jako Królestwo, a nie republika, dotąd uznają stan szlachecki, czego w Polsce w myśl naszej Konstytucji oficjalnie nie posiadamy.

W Polsce, projektowany «Związek» mógłby zostać zalegalizowany w sposób podobny, jak Związek Kawalerów Maltańskich lub organizacje innych zakonów rycerskich.

Przez łączną polsko-węgierską komisję zostałby opracowany odpowiedni statut, oraz ustanowiona odznaka dla «rycerzy» tego związku z emblematami symbolizującymi odwieczne braterstwo polsko-węgierskie.

Projekt powyższy kreślę ku rozważeniu go przez starą polską i węgierską szlachtę.

---

*) Prof. Marjan Zdziechowski: «Węgry i dokoła Węgier» — Wilno 1933 r.

FRANCISZEK BOSSOWSKI
Prof. Uniw. Stefana Batorego w Wilnie

ŚLADY TOTEMIZMU W POLSKICH HERBACH I LEGENDACH HERBOWYCH*)

(ciąg dalszy)

Legenda ta posiada wybitne cechy totemizmu, a znamiennem jest, że o tej legendzie nic nie wspominają nasze herbarze, chociaż powtarzają nieraz wiadomości, noszące charakter plotek (np. przy herbie Dunin, Paprocki przytacza rozmowę między księciem Władysławem, a Duninem, skutkiem której książę Władysław począł swą żonę podejrzewać o wiarołomstwo małżeńskie z opatem Tynieckim), a mimo tego, uporczywie milczą o przytoczonej powyżej legendzie, którą dopiero studja folklorystyczne XIX wieku wydobyły z zapomnienia; prawdopodobnem jest, że duchowieństwo wiedziało, iż w legendzie tej są reminiscencje wierzeń pogańskich i dlatego zabraniało jej powtarzania; z tej też przyczyny utrzymała się ona tylko wśród ludu wraz z innemi gusłami, obrzędami i zabobonami przedchrześcijańskimi. Samo stwierdzenie totemistycznego charakteru legendy o orłach Herburtów stawia nas w obec całego szeregu pytań, mianowicie czy jest to legenda, wiążąca się może z innym, może już dziś zapomnianym rodem, który w tradycji ludności wiejskiej pomieszany został z rodem Herburtów wówczas, gdy ten ostatni ród urósł w potęgę **) czy też istotnie ta legenda od samego początku swego istnienia była związana z rodem Herburtów, a wówczas nasuwałyby się nam pytania, jakiego pochodzenia jest ród Herburtów, przyczem należałoby krytycznie zbadać wiadomości podane u Paprockiego; odpowiedź na powyższe pytania może dać dopiero monografja, przedstawiająca krytycznie historję rodu Herburtów, na wzór monografij, opracowywanych o poszczególnych rodach z inicjatywy prof. Semkowicza (np. o rodzie Sasów czyli Dragów i t. p.), a dopiero taka odpowiedź mogłaby wyjaśnić, z jakim krajem i narodem należałoby związać ślady totemizmu, zawarte w legendzie o orłach Herburtów.



rys. 1

Pozostawiając na boku te pytania, noszące charakter bardzo specjalny, sądzimy, że mamy tu niewątpliwy ślad totemizmu bez względu na to, w jaki sposób odpowiedź na te pytania wypadnie, i że usprawiedliwionem będzie poszukiwanie innych jeszcze śladów totemizmu w heraldyce polskiej.

Pochodzenie szlachty polskiej, oraz czas, w którym zorganizowane zostały najstarsze polskie rody szlacheckie, należą do kwestji do dziś dnia jeszcze należycie nie wyjaśnionych. Wśród teoryj, usiłujących wytłumaczyć powstanie szlachectwa w Polsce, zasługuje na uwagę pogląd Zygmunta Wojciechowskiego, według którego szlachectwo polskie bierze początek swój z dwóch instytucyj, które w zaraniu istnienia Polski występują w życiu społecznem i politycznem.



rys. 2

*) Autor prosi nas o zaznaczenie, że artykuł niniejszy posiada charakter dyskusyjny. (Przyp. Red.)

**) Wiadomo, że w Polsce lud budowę bardzo wielu zamków przypisuje królowej Bonie i to nawet takich zamków, o których wiemy, że przez kogo innego zostały zbudowane. Podobnie na zachodzie Europy postać Karola Wielkiego przesłoniła wiele innych postaci historycznych i wiele późniejszych zwodów prawa zwyczajowego w Niemczech przypisywano Karolowi Wielkiemu i t. p.

Jedna, to staropolska a raczej starosłowiańska organizacja rodowa, która w różnych fragmentach przetrwała w wieki późniejsze. Organizacja rodowa zaznaczała swe istnienie w różnych dziedzinach życia, dla historji szlachectwa w Polsce szczególnie doniosłe znaczenie posiadał jednakowoż stosunek rodu do ziemi. Drugą płaszczyzną, na której rozwijało się późniejsze szlachectwo, była instytucja drużyny. Zestawiając ostatecznie stosunki z jednej strony z czasów Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, z drugiej zaś przełomu wieków XII i XIII, możemy stwierdzić, że jesteśmy świadkami ostatecznego wchłaniania ustroju drużynowego przez ustrój rodowy. Archaizm polskich stosunków społecznych, który wyrażał się w większem nasileniu form życia rodowego, spowodował, że ustrój drużyny, po osadzeniu drużynników na ziemi, został zasymilowany przez zasady starosłowiańskiego ustroju rodowego.



rys. 3

Za prawdopodobieństwem poglądów Zygmunta Wojciechowskiego*) przemawia wiele okoliczności, a jeżeli go przyjmiemy, jako przesłankę dalszych naszych wywodów, to wiele rodów, które weszły w skład tworzącej się później warstwy szlacheckiej, istnieniem swojem sięga czasów bardzo dawnych, bo jeszcze czasów pogańskich, a zatem w legendach, w tradycji tychże rodów i w ich herbach mogły się zachować ślady dawnych jeszcze przedchrześcijańskich poglądów i stosunków, a to tem bardziej, że jeszcze do XIV wieku w Polsce chrześcijaństwo jest dość powierzchowne, rzec można oficjalne, a wśród ludności żyje jeszcze wiele wierzeń i tradycyj pogańskich.

Przy tej sposobności należy również przypomnieć, że herby polskie zostały dopiero stosunkowo późno ublazonowane na wzór herbów zachodnio-europejskich, a nastąpiło to skutkiem przyjęcia obyczajów rycerskich zachodnio-europejskich, stopniowo, w ciągu XIV i z początkiem XV wieku. W dawniejszych czasach, herby polskie przedstawiały się jako kombinacje linij prostych i łuków geometrycznych; pozostawiam tu na boku kwestję, czy w herbach takich mieściły się znaki runiczne — jak to twierdzi Piekosiński,**) czy też są to naciosy, służące (podobnie jak tamhy***) rodzin tatarskich) do oznaczania rzeczy, należących do pewnego rodu. Dla oznaczenia chwili, w której dawne polskie herby ublazonowane zostały na wzór zachodnio-europejski, bardzo cenną wskazówkę przynosi herbarz Rycerstwa W. X. Litewskiego, napisany przez X. Kojałowicza. Rody bojarów litewsko-ruskich uzyskały — jak wiadomo — herby od szlachty polskiej z mocy adopcji poszczególnych bojarów litewsko-ruskich przez poszczególne rody szlacheckie polskie na Sejmie w Horodle. Jeżeli w herbarzu Rycerstwa W. X. Litewskiego napisanym przez X. Kojałowicza, spotykamy cały szereg herbów w ich dawniejszej postaci nieublazonowanych jeszcze na wzór zachodnio-europejski, to ta okoliczność jest dla nas wskazówką, że jeszcze w czasie Sejmu horodelskiego były w Koronie w użyciu — obok herbów już ublazonowanych na wzór zachodnio-europejski — także herby w ich dawniejszej, pierwotnej postaci. Dla poruszonej przezemnie kwestji nie bez znaczenia będzie również sposób, w jaki nastąpiło ublazonowanie herbów polskich na wzór zachodnio-europejski. Niekiedy wprost odrzucano dawny kształt herbu i zachowując tylko jego nazwę, przyjmowano nowy herb przedstawiający pewne zwierzę, miecz, gwiazdy, księżyc, strzały i t. d. Jaksowie z Ruszczy i Branic, protoplaści dziś już wygasłych Branickich herbu Gryf, idą jeszcze dalej, bo nietylko porzucają dawny kształt swego herbu (podany w Herbarzu Bonieckiego t. II str. 102, a uży-



rys. 4

*) Ob. jego referat odczytany na posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności Wydziału historyczno filozoficznego w dniu 16. VI. 1933, którego streszczenie ogłoszone zostało w «Miesięczniku Heraldycznym» R. XII. Nr. 7-8 str. 97 i n. oraz jego prace «Prawo rycerskie w Polsce przed Statutami Kazimierza Wielkiego» Poznań 1928 i «Das Ritterrecht in Polen». Wrocław 1930.

**) «Heraldyka polska wieków średnich».

***) Co do tamh tatarskich ob. Ali Akber Bek Topczybaszy w «Heroldzie» T. I zeszyt 1, str. 24 i n. (r. 1930).

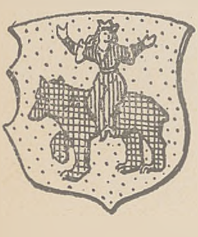


rys. 5

wany jeszcze przez Klemensa wojewodę Krakowskiego w r. 1244) (p. rys. 1) i przyjmują jako swój herb G r y f a (p. rys. 2), ale ponadto od zwierzęcia w herbie przedstawionego, herb ten Gryfem nazywają. Nie tak daleko idzie szlachta herbu Rawicz. Jeszcze w XIV wieku*) herb ten wyglądał jak na rys. 3 i dopiero w późniejszych czasach miejsce tego znaku herbowego zajmuje panna na niedźwiedziu rys. 4-7. Przy ublazonowaniu innych herbów trzymano się znowu tej metody, że zatrzymywano w zasadzie dawny znak herbowy, ale kształty poszczególnych linij upodabniano do pewnych przedmiotów, np. z półkola robiono półksiężyc lub podkowę z dwóch linji przecinających się z sobą pod kątem prostym robiono krzyż i t. d. Przy przekształcaniu dawnych herbów polskich celem ublazonowania ich na wzór zachodnio europejski, dużą rolę odgrywała niekiedy nazwa herbu.

Jeżli przyjęcie przez Jaksów jako herbu Gryfa, może być reminiscencją stosunków tego rodu z Bożogrobcami, a temsamem pośrednio i ze Wschodem, w którego legendach i baśniach Gryf się często powtarza, to dość zagadkową wydaje się nam geneza obecnego herbu Rawicz. Wśród baśni polskich spotykamy jednak jedną baśń, która — jak się zdaje — pozostaje w pewnym związku z obecną postacią tego herbu. Wedle tej baśni p. t. «O dobrej córeczce» (przytoczonej przez Antoniego Gawińskiego w książce p. t. «Bajki staroświeckie»), pewien szlachcic zaskoczony przez burzę zabłądził w drodze i szukając schronienia trafił do dworu. W dworze tym zastawioną była obfita wieczerza, ale pomimo nawoływania szlachcica nikt się nie pojawił. Szlachcic zasiadł wówczas sam do wieczerzy, udał się na spoczynek, a na drugi dzień, już zamierzając wyjechać, urwał różę z krzaka róż, rosnącego przed dworem. Wówczas niespodzianie pojawił się niedźwiedź i powiedział szlachcicowi, że za tę krzywdę, jaką jest zerwanie róży, ukarze go śmiercią. Na prośby szlachcica wypuścił go jednak niedźwiedź w tym celu, aby mógł uporządkować swoje stosunki majątkowe, otrzymawszy wprzód od niego słowo szlacheckie, że za tydzień powróci. Córka szlachcica, Klara, usłyszawszy o losie czekającym jej ojca, wymknęła się z domu cichaczem, poszła do dworu niedźwiedzia i powiedziała mu, że przychodzi, aby ponieść śmierć w zastępstwie swego ojca. Niedźwiedź jednak darował życie Klarze i tylko zatrzymał ją jako zakładnika w swym dworze. Pewnego dnia niedźwiedź przywlókł się do domu ciężko skrwawiony. Klara zobaczywszy rannego niedźwiedzia, zlitowała się nad nim i poczęła opatrywać jego ranę, a pod wpływem gorących łez Klary zdjęte zostały z niedźwiedzia czary i niedźwiedź zamienił się w pięknego młodziana. Historja kończy się oczywiście małżeństwem, a król nadaje panu młodemu herb przedstawiający pannę jadącą na niedźwiedziu.

Nie mogłem stwierdzić źródła, z którego Gawiński zaczerpnął tę bajkę, ale niewątpliwem jest, że nosi ona cechy głębokiej starożytności. Znamiennem jest również, że podobną legendę spotykamy wśród baśni niemieckich, jak o tem świadczy zbiór Grimma. U Grimma mamy dwie siostry, które dają przytułek niedźwiedziowi w porze zimowej. Z nastaniem wiosny niedźwiedź się zabiera ale po jakimś czasie wraca ciężko ranny. Jedna ze sióstr lituje się nad niedźwiedziem, który dzięki temu odzyskuje postać uroczego młodziana. Historja i tutaj kończy się oczywiście małżeństwem. Podobieństwo baśni polskiej i niemieckiej świadczy, że mamy tu prawdopodobnie do czynienia ze starą legendą już znaną ludom aryjskim wtedy, kiedy jeszcze się Słowianie od Germanów nie odróżniali. Przemiana człowieka w zwierzę pojawia się bardzo często u ludów, hołdujących totemizmowi i pozostaje w ścisłym związku z wiarą w pochodzenie członków pewnego rodu od pewnego gatunku zwierząt, względnie z wiarą w przejście duszy zmarłego człowieka w zwierzę. Umieszczenie panny i niedźwiedzia w herbie Rawicz w miejsce dawnego znaku herbowego,



rys. 6

*) Ob, Piekosiński, «Heraldyka polska wieków średnich».



rys 7

byłoby w takim razie przedstawieniem w herbie protoplastów rodu Rawiczów. Jeżeliby jednak niedźwiedź miał być totemem rodu, używającego herbu Rawicz, to nasuwa się pytanie, dlaczego nie ma śladu o tem w nazwie herbu. Tutaj jednak nasuwa się jedno możliwe tłomaczenie. Pierwotnie herb ten nazywał się Rawa, a nie Rawicz, Rawa zaś — jak wiadomo — jest nazwą rzeki; nazwa Rawicz przez swą formę patronimiczną wskazywałaby na to, że ludzie noszący tę nazwę wywodzą swe pochodzenie od rzeki Rawy, wydaje się zatem, że jeżeli z herbem Rawicz łączą się jakieś przeżytki totemizmu, to totemem rodu Rawiczów byłaby rzeka Rawa. Wniosek ten da się mojem zdaniem — całkiem dobrze pogodzić z hipotezą opartą na wyżej przytoczonej legendzie o niedźwiedziu, albowiem jeden i ten sam ród może mieć jeden totem zwierzęcy, a drugi zaczerpnięty z martwej przyrody; np. u Australijczyków w okolicy Port Mackay spotykamy poglądy, że słońce należy do totemu kangura i t. d. Możliwem jest więc że i tutaj ród Rawiczów miał dwa skombinowane z sobą totemy: niedźwiedzia i rzekę Rawę.

(c. d. n.)

SPIS SZLACHTY WYLEGITYMOWANEJ W GUBERNI WILEŃSKIEJ

podany do druku przez Stan. Al. Kozłowskiego

(początek spisu w poprzednich zeszytach)

WIALBUT — (nr. 1441) — Radwan — Dionizy, syn Adama — 1798
WIALBUT — (nr. 1502) — Radwan — Benedykt, syn Franciszka — 1799 r.
WIALBUT — (nr. 1471) — Wąż — Benedykt, syn Franciszka 1799 r.
WIDOWSKI — (nr. 1428) — do III części — Jozeff, syn Dawida — 1846 r.
WIDZISKI — (nr. 1403) — Tępa Podkowa — Mateusz Władysław, syn Jana 1820 r.
WIĘCKIEWICZ — (nr. 1475) — Radwan — Maciey, syn Tomasza — 1800 r.
WIĘCKOWICZ — (nr. 1494) — Gieysztor — Kazimierz, syn Macieja — 1800 r.
WIĘCKOWSKI — (nr. 1489) — Drogosław — Piotr—Paweł, syn Andrzeja — 1832 r.
WIELICZKO — (nr. 1467) — Syrokomla — Michał, syn Michała — 1819 r.
WIERCIŃSKI — (nr. 1505) — Rawicz — Jerzy, syn Macieja — 1799 r.
WIERCIŃSKI — (nr. 1409) — Wieniawa — Mateusz, syn Franciszka — 1800 r.
WIERZBICKI — (nr. 1459) — do II. cz. Andrzej, syn Eljasza 1858 r.
WIERZBOWICZ — (nr. 1479) — Ogończyk — Krzysztof, syn Tadeusza — 1798 r.
WIERZCHNICKI — (nr. 1495) — Jastrzębiec — Andrzej, Wincenty, syn Michała — 1804 r.
WIERZEYSKI — (nr. 1460) — Jelita — Apolinary, syn Adama — 1835 r.
WIESZTORT — (nr. 1487) — Waszkiewicz — Hieronim—Józeff, syn Macieja — 1820 r.
WIKSZEMSKI — (nr. 1469) — Jelita — Stanisław, syn Gabryela — 1862 r.
WILBIK — (nr. 1470) — Lubicz — Andrzey, syn Antoniego — 1820 r.
WILCZYŃSKI — (nr. 1465) — Doliwa — Stefan, syn Jana — 1819 r.
WILGOCKI — (nr. 1402) — Nieczuja — Ambroży—Michał, syn Konstantego 1820 r.
WITEYKO — (nr. 1457) — Łabędź — Feliks, syn Tomasza — 1805 r.
WINCZA — (nr. 1477) — Trąby — Aleksander, syn Józeffa — 1812 r.
WINGROWICZ — (nr. 1414) — Rawicz — Jakób, syn Jana 1820 r.

WINKSZNO — (nr. 1484) — Ciołek — Roman, syn Kazimierza — 1801 r.
WINOGRADOW — (nr. 1461) — do III. cz. Andrzey, syn Eljasza — 1858 r.
WIRPSZA — (nr. 1490) — Rola — Adam, syn Dadźiboga 1804 r.
WISMONT — (nr. 1474) — Sas — Antoni, syn Jerzego — 1832 r.
WIŚNIEWSKI — (nr. 1504) — Bończa — Ksawery, syn Stanisława 1832 r.
WISZNIEWSKI — (nr. 1408) — Lubicz — Marcin, syn Ignacego — 1807 r.
WISZNIEWSKI — (nr. 1398) — Trzaska — Jan, syn Antoniego — 1819 r.
WISZNIEWSKI — (nr. 1401) — Ramułt — Stanisław, syn Antoniego — 1805 r.
WISZNIOWSKI — (nr. 1496) — Prus I-szy — Józeff—Leonard, syn Symona 1798 r.
WITKOWSKI — (nr. 1497) — Nowina — Józeff, syn Stanisława—Macieja — 1820 r.
WITKIEWICZ — (nr. 1454) — Białynia — Antoni, syn Symona — 1819 r.
WITOWICZ — (nr. 1436) — Jelita — Antoni, syn Michała — 1809 r.
WITOWSKI — (nr. 1417) — Jastrzębiec — Józeff, syn Ignacego — 1820 r.
WITOŻĘC — (nr. 1476) — Rawicz — Józeff, syn Andrzeja — 1799 r.
WITUŃSKI — (nr. 1425) — Rola — Bartłomiej, syn Jana — 1798 r.
WIZGIRD — (nr. 1508) — Odrowąż — Mateusz, syn Mateusza — 1805 r.

(c. d. n.)

«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH» Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO CIĄG DALSZY

SZAMPACH (Schampach) Hrabia, czyli Lew odm. — W polu zielonem — lew złoty z mieczem w prawej łapie, z różą czerwoną w lewej. Nad hełmem w koronie hrabiowskiej pół jednorożca srebrnego (białego). Labry.



Herb rodziny czeskiego pochodzenia, gałąź Drslaviców, przydomku «von Pottenstein», na Morawach w XIV w., z których Zdenko w 1633 r., za króla Zygmunta III-go, otrzymał indygienat polski, uprzednio zaś, w 1630 r., od Ferdynanda I -go, cesarza św. państwa rzymskiego, otrzymał on tytuł hrabiowski, w dyplomie nadawczym którego wspomniano, jakoby pochodził z rodu dawnych Leszków, książąt monarchji polskiej. Okolski i Niesiecki niedokładnie znali ten herb. Pieczętują się nim również Weberowie von Rittersdorf. (Okolski. Nies., Małach., Chszoński XIV, Bork. Żern.)

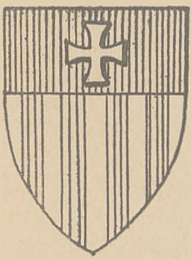
SZAMPACH II. W polu błękitnem lew ukoronowany złoty, różę czerwoną w obu przednich łapach trzymający. Nad hełmem w koronie pół jednorożca białego. Labry.



(W notatkach hr. Ostrowskiego szczegóły nie podane)

(c. d. n.)

ZAKONY i ZWIĄZKI RYCERSKIE



RYCERSKI ZAKON MERCEDARJUSZY. Niebiański Królewski Rycerski Zakon Najśw. Maryi Panny od wykupu niewolników. założony w roku 1218 w Barcelonie, przez króla Arragonji Jakóba I i św. Piotra Nolasco, francuskiego szlachcica z Linguadoku, został zaaprobowany przez Papieża Honorjusza III w tym samym roku i potwierdzony powtórnie przez Pap. Grzegorza IX bullą «Devotionis Vestrae» 17 Stycznia 1235 r., oraz przez innych Papieży.

Razem ze św. Piotrem Nolasco wstąpiło do zakonu 12 zakonników, z których 6 było rycerzami, a 6 duchownych, pod generalnym przełożonym Piotrem Nolasco, później kanonizowanym. Korzystali oni z królewskiego pałacu króla Jakóba, w którym mieli pierwszy klasztor. Pochodzili oni ze szlachty, a dzielili się na rycerzy, duchownych i braci; wszyscy mieli za zadanie wydostawać niewolników z rąk maurów, niewiernych, piratów i korsarzy. Członkowie zakonu pełnili dzieła religijne i świeckie, ustawicznie prowadząc walkę przeciwko mahometanom, którzy już w tym czasie przemogli zakony rycerskie z Alkantary, Kalatrawy i Santiago. Do trzech zwykłych w zakonach ślubów, Mercedarjusze dodawali czwarty — oddawania się za niewolników w niewolę, o ile w inny sposób nie zdołają ich wykupić.

Pierwszych siedmiu Generałów zakonu było osobami świeckiemi i dopiero w 1317 r. władza najwyższa przeszła w ręce duchownych. Zakon jako wybitnie misyjny szerzył wiarę w Afryce, wśród maurów w Hiszpanji, w Turcji, poświęcając się jednocześnie ewangelizacji pogan w Ameryce, dokąd udał się z Krzysztofem Kolumbem.

Reguła zakonu należy do gałęzi augustyńskiej, a konstytucje były zatwierdzone przez papieży Grzegorza X i Leona XIII w nowszych czasach.

Zakon posiada przeszło 1500 męczenników, a wśród nich anglika św. Serapiona (1207), św. Piotra Paschasiusza hiszpana, Antoniego Valesio — włocha i in. W 1597 r. we Francji otrzymało męczeńską palmę 315 Mercedarjuszy. W wojnach religijnych zginęło przeszło 300 mercedarjuszy. Wśród mercedarjuszek, bo istnieje i żeńska gałąź zakonu, wymienić należy św. Marję z Cerreillon, oraz św. Natalję z Tuluzy.

Do Rzymu mercedarjusze przybyli w XVI wieku i osiedlili się u św. Adrjana na Forum Romanum,

gdzie Generalna Prokura zakonu pozostaje dotychczas.

Obecnie zakon ma swe domy w Hiszpanji, we Włoszech, Francji, Belgji, Ameryce, a przy nich szpitale, leprosorja, kliniki, sanatorja, kolegja, misje etc. Jest obecnie podzielony na 9 prowincyj, 5 podprowincyj i 85 domów, względnie klasztorów, z przeszło tysiącem duchownych zakonników i przeszło 15 000 zakonnic. Strój członków zakonu składa się z białego habitu, (zbliżonego do Paulinów lub Dominikanów) z herbem zakonu na piersiach (herb królestwa Arragonji), białego płaszcza z kapturem i czarnego pasa.

Główny dom jest w Barcelonie, siedziba Generała zakonu w Rzymie, przy ul. Viale Regina Margherita 81, przy narodowym przepięknym i przebogatym kościele argentyńczyków. Obecnie Generałem Zakonu jest Jan Garrido Blanco z Argentyny.

Oprócz aktualnych członków obojga płci zakonu, zakon posiada afiljowanych członków w osobach odznaczonych krzyżami della Mercede, świeckich i duchownych. Order della Mercede posiada 5 klas, a więc Wielką wstęgę, względnie «Braci Większych», Komandorję Honorową z gwiazdą i tytułem jednej z komend zakonu, Komandorję zwykłą, Krzyż rycerski i Krzyż donatów. Jest też Krzyż 2-ch stopni dla dam. Generał Zakonu jest Wielkim Mistrzem Orderu. Osoby świeckie, przed otrzymaniem orderu, powinny być agregowane do Trzeciego Zakonu Mercedarjuszy i podlegać regule zakonu. Odznaką orderu jest biało emaljowany krzyż złoty z herbem Mercedarjuszy pośrodku, nad krzyżem korona królewska (aragońska), wstęga czerwona morowa; odznaczonym przysługuje też mundur koloru białego z sutem odrobieniem koloru czerwonego i złotem, szpada, ostrogi oraz biały płaszcz z wielkim herbem zakonu na ramieniu. W życiu codziennem rycerze świeccy muszą nosić pewien rodzaj szkaplerza zakonnego pod ubraniem cywilnem. Na wskazującym palcu powinien być noszony odpowiedni pierścień. Uroczyste wręczenie orderu, połączone ze specjalnym rytuałem, odbywa się w kościele. W poszczególnych krajach członkowie są podzieleni na krajowe kapituły, oraz mają swych baliwów. Od udekorowanych wymaga się kwalifikacyj moralnych, i naruszenie wysokich wymogów moralnych może prowadzić do odebrania przez Wielkiego Mistrza nadanego odznaczenia. Order posiada swe Statuty i Konstytucje. W Polsce istnieje kilkanaście osób odznaczonych krzyżami «della Mercede», ale osobna kapituła jest dopiero w projekcie.

A. O. K.

Z RYCERSKIEGO ZAKONU MERCEDARJUSZY. W dniach 16 - 18 br. odbył się w Rzymie konwent świeckich członków Rycerskiego Zakonu Mercedarjuszy, z powodu 700 letniego jubileuszu zatwierdzenia tego Zakonu przez Papieża Grzegorza IX, który bullą «Devotionis Vestrae», z dn. 17 stycznia 1235, istnienie Zakonu tego usankcjonował prawnym aktem Stolicy Apostolskiej. Uroczystości w Rzymie, z udziałem króla Hiszpańskiego Alfonsa, Protektora Zakonu, odbywały się częściowo w salach hotelu Minerwa, częściowo zaś w rezydencji Generała Zakonu O. Garrido Giovanni del Carmelo, przy placu Buenos Ayres, gdzie generał zamieszkuje w klasztorze przy wspaniałym kościele swego zakonu wzniesionym przez katolików z Argentyny. W kościele tym, z okazji jubileuszu, 17 stycznia miało miejsce pontyfikalne nabożeństwo ranne, a po Agape ofiarowanem w refektarzu zakonnym, uroczyste nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Z okazji zjazdu Generał Zakonu i Wielki Kanclerz Orderu O. Amelio Blanco, dostali od uczestników cenne upominki, wraz z okolicznościowymi adresami pięknie ozdobionymi. Przedtem kongresiści składali wizyty wysokim dostojnikom Watykanu i Kwirynału, oraz odbyli szereg narad i wysłuchali cyklu referatów.

W Warszawie kawalerowie orderu della Mercede zebrali się 16 I. w kościele Dzieciątka Jezus, gdzie wysłuchali uroczystej Mszy św. na intencję Zakonu i Członków Orderu della Mercede. Mszę św. odprawił i wygłosił okolicznościowe kazanie Komandor z tytułem Najśw. Panny Maryi in vallibus de Segon, Prałat Jego Świątobliwości, x.dr. Antoni Około-Kułak, poczem zebrani wysłali gratulacyjny telegram do Generała Zakonu, oraz dar pamiątkowy w postaci pięknego ryngrafu z odpowiednią dedykacją.

Wśród obecnych na nabożeństwie widziano Komandorów; jenerała Olszewskiego, jenerała Szpakowskiego, radcę Stebłowskiego, mec. E. Zaleskiego i mec. Podolskiego, inż. Kwiatkowskiego, pp. Dybczyńskiego, dr. Jasielewicza dyrektora Nechwillę, Strzeleckiego, Popławskiego i wielu innych.

«POLSKA ENCYKLOPEDJA SZLACHECKA», Tom I, zesz. 2, Warszawa, 1935. Nowy zeszyt tego wydawnictwa, o którem była mowa w poprzednim numerze «Herolda», bez żadnych już obsłonek wykazuje zupełną nicość tego pseudonaukowego poczynania. Część pierwsza zeszytu, zatytułowana «Geneza herbów w świetle teorji heraldycznych» stanowi nieudolną wycinankę żywcem «buchniętą» z dzieła Antoniego Małeckiego «Studja Heraldyczne», wydanego przed czterdziestu pięciu laty (1890 r.) Tablica na str. 117 - 118 «Encyklopedji», zawierająca zestawienie najdawniejszych pieczęci herbowych polskich, jest również dosłownym przedrukiem z tegoż dzieła. Rzecz ta, oczywiście nie posiada -przy obecnym stanie nauki - żadnej wartości, niema tu i nie może być ani śladu wyników nowszych badań nad heraldyką polską, które - jak wiadomo - na szerszą skalę i w sposób naukowy, rozpoczęte zostały dopiero po Małeckim, zapoczątkowane przez ś. p. prof. Piekosińskiego, a prowadzone nadal, w ostatniem ćwierćwieczu, przez prof. Wł. Semkowicza i grono uczonych, z jego przeważnie szkoły pochodzących. Takie traktowanie przedmiotu odbiera «Encyklopedji» wszelką wartość, a co więcej, stanowi o jej szkodliwości, jaka wynika z szerzenia błędnych, dawno przestarzałych pojęć o heraldyce polskiej. Rozdział p. t. «Tytuły honorowe na tle dawnego prawodawstwa», jest dosłownym przedrukiem z książki Józefa Ostroróg-Sadowskiego — «Tytuły dziedzicze», wydanej w roku 1899 r. Wogóle wszystko, absolutnie wszystko, co t. zw. «Encyklopedja» podaje jest wzięte żywcem ze starych drukowanych dzieł, bez przytoczenia źródła najlżejszą choćby wzmianką. Niesłychaną jest nielojalność tego «wydawnictwa» zarówno względem wprowadzonej w błąd publiczności, jak też względem nieżyjących autorów, z których czerpie nietyle wiadomości, ile towar spieniężany naiwnym nabywcom. Rozdział p. t. «Domy utytułowane», stanowiący powtórzenie wiadomości zawartych w dawnych almanachach (Kosiński, Borkowski etc.), nic nowego — prócz kilku błędnych informacji — nieprzynosi; przy tej sposobności popełniony został wielki nietakt, conajmniej, za jaki uważamy zupełne pominięcie rodziny hr. Bielińskich (wygasłych coprawda, ale inne wygasłe są wymienione) przy jednoczesnem wymienieniu hr. Sobańskich, którzy — jak wiadomo — bynajmniej nie otrzymali tytułu hrabiowskiego bezpośrednio od króla Augusta II-go, ale przejęli go po wygaśnięciu hr. Bielińskich, którym tytuł ten został nadany z tem, że po ich wygaśnięciu na Sobańskich przechodzi. Całość «ozdobiona» okropnymi wprost rysunkami herbów, zaczerpniętymi bezkrytycznie z tablic herbowych w «Studjach Heraldycznych» A. Małeckiego i rozmieszczonymi tak, że przy Branickich h. Gryf—znajduje się herb Łada, przy Czapskich — herb Dryja, itp. Szczególnie zabawne są karykatury niektórych herbów, jak Wczele, Gierałt, Trzaska i in.

W dalszych zeszytach «Herolda» nie będziemy już zapewne powracali do omawiania kolejnych produkcji tej «Encyklopedji», gdyż szkoda na to czasu i miejsca.

ALMANACHY GOTAJSKIE NA ROK 1935 Mimo wielkiego kryzysu wydawniczego w całej Europie i mimo swego niecodziennego, wybitnie kastowo-klasowego charakteru — ukazały się i w tym roku Almanachy Gotajskie, w liczbie pięciu tomów, ze zwykłą punktualnością i starannością wydane.

172 rocznik almanachu «Hofkalender» odzwierciadla nam ostatnie polityczne wypadki Europy, zaznaczając smutną śmierć króla Alberta belgijskiego i tragiczny koniec króla Aleksandra jugosłowiańskiego. Portrety nowej pary królewskiej belgijskiej, króla Leopolda III i królowej Astrid, zdobią ten tom almanachu. Król Piotr II jugosłowiański zajął tron po swym zamordowanym ojcu, a książę Jerzy angielski otrzymał, z racji swego ślubu z księżniczką Maryną grecką, tytuł księcia Kentu. Do części zamorskiej suwerennej włączono po raz pierwszy władców wysp Bahrain i Katar, jak i dynastję Mandschukou, z której Piu-yi pod imieniem Kang Teh, Cesarz Mandschukou, nazywał się pierwej, jako cesarz Chin, Hsuan-T'ung. Jego żoną, jest córka księcia Jung Jueng, Jueh-Hua, słynna ze swojej piękności. Część zmedjatyzowanych i równych panującym, jest w almanachu jak zwykle zamkniętą,

do części trzeciej, bieżącej książęcej, wejść mogą nowe rody książęce, po orzeczeniu niemieckiego «Adelsgerichtshof» — który ma ostatnie słowo obecnie, w kwestji niemieckich szlacheckich matrykuł, których organem jest Almanach Gotajski. Nowo przyjęto domy książęce z genealogjami : Ks. Galitzin (Goltzin), Leporano z domu Acton, San Faustino z domu Bourbon del Monte Santa Maria, Santo Mango z domu Quinones de León, Wolkonsky (Wolkonski) I linja i wygasły ród ks. Żubow (Subow, Suboff, Zouboff.). We wszystkich tomach Almanachu wprowadzono od tego roku nowe oznaczenie, literą E duże, poszczególnych członków rodów niemieckich. Oznacza to rodziny, których członkowie są wpisani już w Niemiecką Księgę Niemieckiej Szlachty Niemieckiego Szczepu («Edda»), którzy należą również do związku szlachty niemieckiej. Trzy tomy tej «Eddy«, wraz z genealogjami ujrzały już światło dzienne. Wogóle możemy zaobserwować wzrost judykatury szlacheckiej w Niemczech, która może, prawie że równe suwerennym, orzeczenia wydawać, od których zależy wywód i immatrykulacja rodziny z tytułem takim czy innym, w Almanachu. Tom hrabiowskiego rocznika jest 108 z rzędu, część B. Wizerunek prezesa związku polskich Kawalerów maltańskich Hrabiego Hutten-Czapskiego zdobi początek tego tomu. Uzupełnienia i rozszerzenia genealogji, oparte na najnowszym stanie badań cały ten rocznik cechują. Herb hr. Ostheim i wizerunek hr. Zay uzupełniają ten tom. Nowoprzyjętej rodziny, nie mamy w tym tomie ani jednej. 85 rocznik tomu baronowskiego, część B z portretem bar. Soden i herbem bar. Tinti—wykazuje wiele uzupełnień, rozszerzeń i przyjęcie nowych rodzin baronowskich, a to: Bar. Krieghammer, Lütgendorff (Lütgendorff - Leinburg), Pollack von Parnegg (Parnegg), Tisljar i Walter i Watter, oraz wygasłej rodziny bar. Gundling. Część szlachecka (Uradel) ukazuje się po raz 34-ty z portretem Dietricha von Jagow, i licznemi uzupełnieniami. Nowoprzyjęto rodziny: von Bibow II linja, Etzdorff (Ezdorf), Lessel (Lessel, Leszel), Passow i Wenckstern. Tom szlachecki, szlachty późniejszej ukazuje się poraz 27-y. Minister von Blomberg ma tu swój portret, wraz z wizerunkami Alberta von Doemming i Adolfa von Koscielski (nie z polskich Kościelskich h. Ogończyk.), oraz z portretem Leopolda von Rüts i herbem rodu von Lentzke. Nowo przyjęto rodziny: von Amsberg, Avemann zw. Letta, Baer, Blomberg, Bulmerincq, Goeritz, Hauff II linja, Helmberg, Hochstetter, Königsegg, Kymmel, Ladiges, Laer I linja, Löwis of Menar, Obernberg. Rakowski (w kilku rodzinach, w tem i polskie), Riepenhausen, Riesenkampff zw. Rehekampff, Schreibershofen, Steube (n) Turba, Vaerst, Wegerer (Wegern) i Wittenburg. Całość tomu rozszerzona nowemi uzupełnieniami.

Jak więc widać praca Almanachu Gotajskiego jest bardzo wydatną. Wszelkie niedokładności są prostowane w drugim oficjalnym organie «Deutsches Adelsblatt», każde sprostowanie czy to natury czysto formalnej, czy materjalnej, bywa przez korespondentów i redakcję natychmiast rozpatrywane i rozstrzygane. Podstawa czysto dyplomowo - dokumentarna obowiązuje nadal. Odnośnie do rodów polskich i poprzedniego ich układu, daje się zaobserwować wielki postęp, ujawniający się w zupełnie poprawnej (niezwykle ciężkiej dla Niemców), polskiej ortografji, w rozszerzeniu wstępów historycznych do poszczególnych rodów, w podaniu wszystkich nowych zdarzeń rodzinnych, odznaczeń i dokładnych adresów z dodaniem poczty ostatniej, miejsca zamieszkania i t. d. Wszelkie te uwzględnienia — zasługują na podwójną uwagę, ze względu na wielkie luki, jakie przez tyloletnie traktowanie dalszoplanowe, zdołały się wytworzyć. Granice rozszerzenia Almanachu Gotajskiego na daleko większą niż obecnie ilość rodzin polskich — nie są ściśle zamknięte, prace nad coraz szerszem i dokładniejszem ich opracowaniem są ciągle w toku.

Adam Gubrynowicz

«COURRIER ROYAL». W styczniowym zeszycie «Herolda» sygnalizowaliśmy powstanie nowego czasopisma francuskich monarchistów — orleanistów, wychodzącego pod redakcją Hrabiego Paryża, syna ks. de Guise, pretendenta do tronu francuskiego. Leżą przed nami zeszyty grudniowy i styczniowy tego miesięcznika, oba ze wstępnymi artykułami, podpisanymi przez Hrabiego Paryża (Henri, Comte de Paris), niesłusznie i nieprawidłowo zwanego przez niektórych «Delfinem». Wobec tego, że «Courrier Royal», jak nam wiadomo, rozchodzi się w większej ilości egzemplarzy po Polsce, gdzie zarazem szerzy się błędne mniemanie, jakoby książę de Guise był prawowitym spadkobiercą korony francuskiej,

(a i «Głos Monarchisty» nazywa go «Naczelnikiem Domu Królewskiego»!) uważamy za potrzebne przypomnieć, że tak bynajmniej nie jest. Podług niezmiennych zasad tradycyjnej i sukcesyjnej Monarchji, po wygaśnięciu starszej gałęzi Domu Francuskiego (Bourbonów), na osobie zmarłego w 1883 r. Henryka V-go (Comte de Chambord), syna ks. de Berry, wnuka Karola X-ego, a więc ostatniego potomka księcia (duc) de Bourgogne, automatycznie, gałęzią starszą stała się gałąź Andegaweńska (d'Anjou) i głowa tej gałęzi, Jan, został «panującym królem» pod imieniem Jana III-go. Korona (względnie prawo do korony), zgodnie z nienaruszalnemi zasadami legitymizmu, odziedziczona została po Janie III-cim przez jego syna, Karola XI-ego, a następnie przez jego wnuka — Jakóba I-ego. Po śmierci tego ostatniego w 1931 roku «panującym» (w zasadzie) Królem Francji, i rzeczywistym naczelnikiem francuskiego Domu Królewskiego, jest Alfons, Karol, drugi syn Jana III-ego, ożeniony z księżniczkę Marją des Neiges (Marja Śnieżna) de Bragance (z I-ej gałęzi Burgundzkiej Domu Francuskiego). Książe de Guise, forytowny przez «Action Française» pretendent do Korony, należy do najmłodszej, Orleańskiej, gałęzi, która z kolejności starszeństwa jest poprzedzona przez cały dom Francusko - Andegaweński (Maison de France - Anjou), i książę de Guise, ojciec hrabiego Paryża, jest 56 - tym z kolei w porządku książąt Domu Francuskiego. Wyżej wspomniane prawne podstawy legitymizmu monarchicznego są nienaruszalne, zapoznawanie ich na rzecz upodobań czy wyboru, doprowadzić może do wszystkiego, tylko nie do sukcesyjnej i tradycyjnej Monarchji. Jest to poprostu Rewolucja ukoronowana, anarchja okryta purpurą królewską, ale nic innego. Taką też, o kandydaturze Orleanów, jest opinja wszystkich legitymistów francuskich.

«GŁOS MONARCHISTY» Miesięcznik. Rok X. Styczeń-luty 1935, Nr. 1-2. Ostatni zeszyt tego miesięcznika, który szczególnej uwadze naszych czytelników polecamy, zawiera artykuły następujące: «Naród, Dynastja, Rasa», «Zagadnienie wyboru Dynastji» przez dr. J. Sas-Wisłockiego, «Religja. Naród i Państwo», przez Auduna «Dwie drogi bezmyślności», «Na tle wspomnień o M. O. W.», «Kurjer Królewski», «Wyznania Alcali Zamory», «Japonja a Mandżurja», przez d-ra J. Pogonowskiego, «Rzeczy do zapamiętania», «Zachód mówi», «Czy to naukowe dzieło o powstaniu państwa polskiego?», «Listy od czytelników». «Monarchja narodowa jako hasło XX wieku». Roczna prenumerata «Głosu Monarchisty», który wychodzi bardzo regularnie, kosztuje tylko złotych 4.—. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Koszykowa, 17. Konto P. K. O. 63.673.

Dr. J. Sas-Wisłocki w swym artykule «Zagadnienie wyboru Dynastji» porusza sprawę niezmiernie doniosłą, czyni to jednak niestety w sposób bardzo pobieżny i nie przynoszący żadnej nawet próby rozwiązania tego zagadnienia. Cztery kryterja, wspomniane w tym artykule, nie mogą być uznane za wystarczające, gdyż stwarzają zbyt obszerne ramki, w których, przy dobrej woli, zmieścić można wszystko, każdą przeciętną rodzinę szlachecką polską, posiadającą zaszczytną przeszłość wiekową, wyznającą religję rzymsko-katolicką, mającą charakter cywilizacyjnie zachodnio-europejski i posiadającą, śród bezpośrednich przodków swoich, jednego lub kilku pochodzących ze starej panującej dynastji. Pomijając teorję Piekosińskiego o dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu, każda choć trochę znakomitsza rodzina szlachecka pochodzi, po kądzieli przynajmniej, z rodu Rjuryka, Giedymina, Dorszprunga lub t. p. Zagadnienie powyższe wymagałoby szerszego omówienia, na które brak tu miejsca niestety. Jedną z wielu zalet znakomicie redagowanego «Głosu Monarchisty» jest to, że każdy zeszyt tego miesięcznika przynosi zawsze coś pobudzającego do myślenia i dyskutowania. Świadczy to zarówno o żywotności organu, jak też o żywotności doniosłej sprawy, jakiej służy. «Głos» jest otoczony sprzysiężeniem milczenia całej niemal prasy polskiej, dającej taktyką swoją świadectwo temu, przez jakie siły jest opanowana i kierowana.... ku celom biegunowo przeciwnym najistotniejszej treści ducha polskiego.

A więc: czytajmy «GŁOS MONARCHISTY»!

V A R I A

ARYSTOKRACJA W TRZECIEJ REPUBLICE.

Francuska prasa lewicowa bawi się w paradoksalne twierdzenia, że Francja dzięki temu tylko wyszła zwycięsko, że pomiędzy jej marszałkami nie było ani jednego arystokraty. Zapomina przytem o hr. Franchet d'Espéray i hr. Castelnau de Courrières oraz o tem, że największą dumą niedawno zmarłego marszałka Liautey było jego szlacheckie pochodzenie.

Baczny obserwator spostrzeże niebawem, że w trzeciej Republice niejeden spadkobierca historycznego nazwiska cicho i skromnie trwa na odpowiedzialnem stanowisku. Placówki przemysłowe mają również na czele przedstawicieli arystokracji francuskiej. — Wystarczy wymienić świetnie postawiony francuski przemysł automobilowy, któremu dał początek monarchista, magnat francuski, deputowany i senator, markiz Albert de Dion. Generalny dyrektor wielkiej francuskiej instytucji kredytowej «Crédit Lyonnais» br. Brancard, należy do wysokiej arystokracji francuskiej, a rzeczą powszechnie znaną jest, że kierownikiem największych francuskich zakładów ubezpieczeniowych, jest członek arystokracji br. de Neuflize. Wkońcu zauważyć trzeba, że najsłynniejsi przedstawiciele sportu francuskiego należą do szlachty. W szermierce, polowaniu, jeździe konnej, przodują we Francji przedstawiciele wielkich rodów, a każdy wie, że znana bojowniczka o prawa polityczne kobiet francuskich, księżna d'Uzès, jako osiemdziesięcioletnia staruszka, brała osobisty udział w słynnych polowaniach konno.

Arystokracja francuska wyróżnia się zamiłowaniem i zrozumieniem dla sztuki i nauki. Nazwiska prawdziwie arystokratyczne, a zwłaszcza nazwiska wielu pań z najwyższej arystokracji reprezentują współczesną literaturę francuską. Jeżeli nie mówić o niedawno zmarłej poetce wielkiej miary, hrabinie de Noailles, która rodowitą francuską nie była, wystarczy wymienić od paru dziesiątków lat z niegasnącem powodzeniem we wszystkich krajach czytaną powieściopisarkę Gyp, której prawdziwe nazwisko brzmi: hr. de Mirabeau, dalej księżnę Joannę Murat, której dzieła na wszystkie kulturalne języki są tłumaczone — oraz salon literacki księżnej de Bohan, która w kulturalnem życiu Francji wybitne zajmuje stanowisko. Między powieściopisarzami i dziennikarzami świecą nazwiska takie, jak niedawno zmarłego polityka markiza Boni de Castellan, świetnego publicysty, hr. Włodzimierza d'Ormesson i sławnego historyka hr. Guy de Pourtalès.

To nazwisko, uczonego i badacza przywodzi młodego zmarłego brata cesarzowej Zyty, słynnego badacza Afryki Księcia Sykstusa de Bourbon-Parma, i wkońcu do odznaczonego nagrodą Nobla za prace w zakresie fizyki, księcia Wiktora de Broglie. Lista to bynajmniej nie zupełna, zacytowaliśmy tu tylko kilka nazwisk na los szczęścia z kart współczesnej francuskiej arystokracji wyjętych, które jej dawnym pokoleniom wstydu nie przynoszą.

W. P.

ZAGADNIENIA i ODPOWIEDZI

Pan Inżynier Kazimierz Ruciński-Nagórny, Poznań. Na zapytania dotyczące wyciągów, z «Ksiąg Herbowych», oraz uprawnień Instytutu Heraldycznego, wystawiającego te wyciągi, jakteż charakteru legitymacyjnego, jaki wyciągi te rzekomo posiadać mogą dla osób noszących przypadkowo nazwiska szlacheckie, lecz nie należących do rodowitej szlachty, wyjaśniamy co następuje: 1. Uprawnienia Instytutu Heraldycznego opierają się na zapisie tegoż w odnośnym rejestrze Sądu Okręgowego w Warszawie (R.H.A.XXVII-244). W punktach 5 i 6 tego zapisu, dokonanego w myśl Dekretu Naczelnika Państwa z d. 7. II. 1919 r. (Dz. Pr. P. P. nr. 14 poz. 164) powiedziano że zakres działalności Instytutu Heraldycznego obejmuje m. in. także

inwentaryzowanie i rejestrację genealogji, herbów, przydomków, tytułów dziedzicznych, oraz wszelkich tradycji rodzinnych, a także wydawanie, na podstawie posiadanych materjałów archiwalnych i bibljotecznych, osobom interesowanym: odpisów, wyciągów, extraktów, zaświadczeń, aktów notoryczności heraldycznej i t. p., uwierzytelniając i formalizując wspomniane dokumenty sposobami prawem przewidzianymi.

2. Wyciągi z «Ksiąg Herbowych», wydawane są w trzech typach: normalnym, imiennym i specjalnym. Typ normalny zawiera tylko stwierdzenie, że taki a taki herb przysługuje rodzinie o takiem to nazwisku, w istotnej więc treści swojej jest niczem innem jak np. luźną kartą, w ozdobnej formie, skopjowaną z tego lub innego herbarza, i podobnie jak herbarz, tak też i luźna herbarza tego karta, może się znaleźć w czyjemkolwiek posiadaniu, bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do rodowitości szlacheckiej posiadacza. Typ imienny tem się tylko w istotnej treści różni od normalnego, że jest — podobnie jak to bywa z książkami — egzemplarzem imiennym, więc egzemplarzem sporządzonym na czyjeś osobiste życzenie, z zaznaczeniem imienia i nazwiska zamawiającej osoby; dla jasności nadmienimy, że wyciąg dotyczący np. herbu Ostoja i rodziny Baranowskich, może być sporządzony imiennie na życzenie pana X.Y.Z. Kozłowskiego. Żądanie dowodów legitymacyjnych od zamawiającego byłoby rzeczą zupełnie absurdalną. Dopiero typ specjalny, zawierający wyraźne stwierdzenie, że danej osobie przysługuje prawo do używania danego herbu, wydany być może tylko po uprzedniem wylegitymowaniu się tej osoby ze szlachectwa, przyczem w większości wypadków uprzednio następuje dokonanie imiennej inskrypcji do Generalnego Armorjału Rycerstwa i Szlachty na Ziemiach Korony Polskiej oraz W. X. Litwy i Rusi. Ogłoszenie na 16 stronie styczniowego zeszytu «Herolda» dotyczy oczywiście tylko pierwszych dwóch typów wyciągów, gdyż zwracając się do wszystkich, musi szerokim kołom ewentualnych nabywców proponować to, co jest do nabycia dla każdego miłośnika grafiki czy sztuki heraldycznej. Co do charakteru zaś stwierdzeń zawartych w wyciągach nikt, uważnie czytający ogłoszenie, żadnej wątpliwości mieć nie może, gdyż treść wyciągu dokładnie jest podana w reprodukowanej tegoż podobiźnie. Jeżeli ktoś pragnie stwierdzenia swej rodowitości szlacheckiej, to zazwyczaj — wchodząc w korespondencję z Instytutem Heraldycznym — życzeniu swemu daje wyraz w liście, i wówczas otrzymuje od Instytutu odpowiednie wyjaśnienia i propozycje.

Członkom Kolegjum Heraldycznego, opłacającym składki bieżące, przysługuje prawo bezpłatnego otrzymywania Herolda. Członkowie zalegający z opłaceniem wkładki za rok bieżący, są usilnie proszeni o jaknajrychlejsze jej uregulowanie. Dla przypomnienia i ułatwienia im tego, Sekretarjat Kolegjum skieruje do P. T. Członków pocztowe zlecenia inkasowe, wołałby jednak nie być narażony na połączone z tem koszta i prosi o nadsyłanie składek rocznych (zł. 24.—) bezpośrednio na konto Kolegjum Heraldycznego w PKO. nr. 26.180

Sekretarjat Kolegjum Heraldycznego.

Administracja «Herolda» prosi dawnych prenumeratorów o łaskawe odnowienie, przeszło 3-krotnie obniżonej przedpłaty, o ile tego dotychczas nie uczynili. Jest to niezbędne zarówno dla ustalenia nakładu, jak też dla rozszerzenia objętości kolejnych zeszytów «Herolda».

NAZWISKA SZLACHECKIE
KTÓRE NADANO DZIECIOM NIEZNANYCH RODZICÓW,

rozporządzeniem władz administracyjnych na zasadzie art. 3, ustawy z dn. 1 lipca 1926 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 36, poz. 325)

BORYCKA — Wiktorja Irena, ur. 1. XII. 1932 r. (Kom. Rządu Warszawa 20. VIII. 1934 r.)
BRZESKA — Bogusława Zofja, ur. 6. X. 1932 r. „ „ „ „ „
BRZOSTOWSKA — Marja Irena. ur. 15. III. 1933 r. „ „ „ „ „
BURCZYŃSRI — Szymon Jerzy, ur. 17. II. 1933 r. „ „ „ „ „
CHRZANOWSKA — Teresa Justyna, ur. 21, IX. 1933 r. „ „ „ „ „
DANIELSKI — Stefan Zbigniew, ur. 1. VII. 1932 r. „ „ „ „ „
DORAŃSKA — Walerja Halina, ur. 3. I. 1933 r. „ „ „ „ „
GARCZYŃSKI — Leopold Maciej, ur. 2. XI. 1932 r. „ „ „ „ „
GÓRCZYCKI — Jan Aleksander, ur. 6. II. 1933 r. „ „ „ „ „
GRABOWSKI — Stanisław, ur. 21. XI. 1933 r. „ „ „ „ „
IDZIŃSKA — Aniela Marja, ur. 16. VIII. 1933 r. „ „ „ „ „
JARCZYŃSKA — Jadwiga Teresa, ur. 4, X. 1933 r. „ „ „ „ „
KAŃSKI — Jan Napoleon, ur. 6. V, 1931 r. „ „ „ „ „
KARCZYŃSKA — Franciszka Janina, ur. 10. II. 1932 r. „ „ „ „ „
KOCHAŃSKA — Lilja Marta, ur. 6. XI. 1932 r. „ „ „ „ „
KORCZEWSKI — Janusz Stanisław, ur. 6. V. 1931 r. „ „ „ „ „
KORCZYŃSKA — Krystyna Emilja, ur. 1. X. 1933 r. „ „ „ „ „
LESZNICKA — Marja Franciszka, ur. 19. IX. 1933 r. „ „ „ „ „
ŁUSZCZYŃSKI — Marjan Ludwik, ur. 20. VII. 1933 r. „ „ „ „ „
MARCZEWSKA — Jadwiga Zofja, ur. 16. VII. 1933 r. „ „ „ „ „
MARCZYŃSKA — Sabina Helena, ur, 22. V. 1933 r. „ „ „ „ „
MARSZYŃSKI — Wojciech Jerzy, ur. 22. VI. 1933 r. „ „ „ „ „
NIEDZIELSKA — Irena, ur. w Dubnie 10. IV. 1934 r. (Woj. Wołyńskie 31. VII. 1934 r.)
NIWIŃSKA — Wiktorja Elżbieta, ur. 20. III. 1933 r. (Kom. Rządu Warszawa 20. VIII. 1934 r.)
PORWIŃSKI — Bogusław Antoni, ur. 17. V. 1933 r. „ „ „ „ „
POWALSKA — Barbara, ur. we Włodzimierzu 18. IV. 1934 r. (Woj. Wołyńskie 31. VII. 1934 r.)
PRĘGOWSKA — Henryka Halina, ur. 20. I. 1931 r. (Kom. Rządu Warszawa 20. VIII. 1934 r.)
PRZYTYCKI — Roman Jan, ur. 25. I. 1934 r. „ „ „ „ „
RADKOWSKA — Ewa Helena, ur. 23. IX. 1933 r. „ „ „ „ „
RÓŻYŃSKI — Jan Maciej, ur, 25. III. 1933 r. „ „ „ „ „
RUDNICKA — Danuta Krystyna, ur. 9. IV. 1932 r. „ „ „ „ „
RUTOWSKI — Roman Jerzy, ur. 20. XII. 1932 r. „ „ „ „ „
RZECZKOWSKA — Wacława, ur. 18. VIII. 1932 r. „ „ „ „ „
SIELICKA — Marja Danuta, ur. 4. VII. 1933 r. „ „ „ „ „
SKOWIŃSKA — Henryka Agnieszka, ur. 5. I. 1933 r. „ „ „ „ „
STANIECKI — Jan, ur. 28. XII. 1933 r. „ „ „ „ „
STAWIŃSKI — Zygmunt Jan, ur. 5. IX. 1933 r. „ „ „ „ „
STYRSKI — Bartłomiej, ur. w r. 1932 w Rożyszczach (Woj. Wołyńskie 31. VII. 1934 r.)
SZCZAWIŃSKA — Konrada Halina, ur. 16. VII. 1933 r. (Kom. Rządu Warszawa 20. VII. 1934 r.)
SZULBORSKI — Czesław Juljan, ur. 14. V. 1931 r. „ „ „ „ „
WIRSKA — Natalja Kunegunda, ur. 18, II. 1933 r. „ „ „ „ „
ZARCZYŃSKA — Marta Helena, ur. 6. XI. 1932 r. „ „ „ „ „
ŻYCZYŃSKI — Jan Ignacy, ur. 25. VI. 1931 r, „ „ „ „ „

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Ludgard hr. Grocholski.

Komitet Redakcyjny L. Grocholski. J. A. Sierzputowski, St. Twardowski.